

83/74

SCENA
STUDYJNA
TEATR
DOLNOŚLĄSKI
W JELENIEJ
GÓRZE



330

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

WYZWOLENIE







I CIĄGLE WIDZĘ ICH TWARZE

I ciągle widzę ich twarze,
ustawnie w oczy ich patrzę —
ich nie ma — myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze.

Teatr mój widzę ogromny,
wielkie powietrzne przestrzenie,
ludzie je pełnią i cienie,
ja jestem grze ich przytomny.

Ich sztuka jest sztuką moją,
melodię słyszę choralną,
jak rosną w burzę nawalną,
w gromy i wichry się zbroją.

W gromach i wichrze szaleją
i gasną w gromach i wichrze —
w mroku mdlejące i cichsze —
już ledwo, ledwo widnieją —
znów wstają — wracają ogromne,
olbrzymie, żyjące — przytomne.

Grają — tragedię mąk duszy
w tragicznym teatru skłonie,
żar święty w trójnogach płonie
i flet zawodzi pastuszy.

Ja słucham, słucham i patrzę —
poznają — znané mi twarze,
ich nie ma — myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze!

Stanisław Wyspiański

„ZA KULISAMI”

Zdarzyło mi się nieraz być za kulisami sceny i w garderobach artystów. Zachodziłem do garderoby artystów, wstępowałem za kulisy i wchodziłem na scenę.

Oto jestem na scenie; w podwórzu zamku Makbeta w Inwerness. Krząta się ludzi sporo. Jasno.

Kurtyna zapuszczona, a przez zapuszczoną kurtynę słyhać muzykę, grającą właśnie w antrakcie.

Spieszą się. Już niedługo, za parę minut rozpoczyna.

I nagle wchodzi Ledy Makbet naprzeciw mnie.

Idzie śmiałym, pewnym, energicznym krokiem; — powzięła już jakąś myśl — decyzję.

Otrzymała list o zamierzonym przybyciu Dunkana.

Natychmiast zdjąłem kapelusz i pocałowałem ją w rękę.





Ją, Ledy Makbet. — Nikt nie jest w stanie mi tego wyperswadować, że to nie była Ledy Makbet — ale Modrzejewska.

W chwilę później witałem się w ciemnym kącie za kulisami, w ciasnocie tych miejsc, niejednemu dobrze znanych, z Dulkanem i Donalbeinem.

Albo skoro grano przed niedawnym czasem dla występów Modrzejewskiej „Makbeta” razy kilka — innym znów razem siedziałem w jednym pokoiku razem z Dulkanem, Makdudem, Donalbeinem i rozmawiały ze mną ich królewskie i wysokie moście bardzo przyjaźnie, czytali z jakichś kart i półszepem wymawiali rytmiczne słowa. Powiecie może, że przepowiadali rolę?

O doli swej twardej mówili,
o Doli ciężkiej i żmudnej;
przez chwilę u wstępu tej chwili,
gdy mieli rozegrać swą Dole.

Czyli to życiem tych królów żyli?

Czy ci skazani na królów niewole?

W złotych kółpakach, w kirysach, we zbroi,
z mieczami, w szkarłacie, w koronie,
przez jedną chwilę we sztuce przebyli
tę pogoń — ten pościg ducha:

kiedy myśl wprzęga w rydwan tysiąc koni
i prawda jako wulkan wybucha,

i sto żywotów pod lawą pogrzenie:

myśl niezwalczona — ściągająca — siebie.

(...) Kiedy indziej „Hamleta” grano.

Idę do garderoby pana Jednowskiego i zasta-
ję Króla-Ducha już na wychodnym. — Cisz-
za sceną. — Szedł właśnie i już czeka-
li na niego z księżycem.

W pokoiku jednym zastają razem na weso-
lej pogawędce panów Rozenkranca i Gil-
densterna, na kanapie leżących, czeka-
li, aż im wypadnie niebawem po-
kazać się na dworze królewskim w
Elzynorze.

Rozmawiamy tak, aż i oto: wrócił Król-
Duch ze sceny i usiadł w zadumie, cze-
kając sceny następnej (...)

...Im później w wieczór, tym zmieni-
ło się i tutaj niejedno.

Aż i nadszedł pan Zelwerowicz i po-
czął się charakteryzować: na grabarza.

Przypatrywałem się.

Nie było nic i nie ma w tym nic śmie-
sznego. Widzieć to przeistoczenie się
jak z wolna a starym się odbywa i aż
nareszcie inny siedzi przed tobą
człowiek, niż był tu przed chwilą,
człowiek, co myśli i czuje inaczej —
z tą chwilą metamorfozy; — to jest
coś więcej niż wrażeń, jakie wynieść
można indziej z teatru, lub co by
można przyjmować żartobliwie i m-
wić, że aktorzy-artysty są śmieszni
za kulisami.



Śmieszni? — Nieprawda. Oni tylko mają
pokazać, pokazują w sztuce, którą grają,
ludzkie przywary i ludzką niewolę,
i niedołęstwo myśli, i ułomność;
przyjmują na się maski, strój i dołę
żywą, a sądzi ich wasza przytomność.

Co w nich jest samych wad i duszy bole,
i skazy — jaką pycha — jaką skromność,
jaką obłuda — jaką wzgarda, zazdrość, cnota,
jaką nienawiść — niechęć i ochota,
to pokazują i z tego się myją
po skończonym spektaklu, gdy teatr skończony.

Co w nich udane, tym w teatrze żyją,
i duch ich z rudy tej jest — oczyszczony.

To nie są błazny — chociaż błaznów miano,
oklaskiem darząc, w oczy im rzucano —
lecz ludzie — których na to powołano,
by biorąc na się maskę i udanie,
mówili prawdy wiecznej przykazanie.

Na co stać kogo, tajemnic tych sięga;
wieczna w tym siła, groza i potęga.

(Fragment „Hamleta”)



Konrad: Sceniczne widowisko — patrzaj się, Horacy: wieszli, dla kogo teatr?: — pułapka na myszy. Oni sami się wskażą: nikczemni i podli. Sumienie gryźć ich będzie, rumieniec ich zdradzi. Radujmy się, Horacy!



PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI
W JELENIEJ GÓRZE

DYREKTOR — ALINA OBIDNIAK
ZASTĘPCA DYREKTORA — HENRYK SZOKA
KIEROWNIK LITERACKI — JANUSZ DEGLER

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

WYZWOLENIE

Układ tekstu i reżyseria — Alina OBIDNIAK
Scenografia — Aleksandra SELL-WALTER
Opracowanie muzyczne — Bogdan DOMINIK
Konsultant słowa — Mieczysława WALCZAK
Asystent reżysera — Zofia FRIEDRICH

PREMIERA, GRUDZIEŃ 1973 r. XXIX Sezon 1973/74
(piąta premiera Sezonu 1973/74)

O B S A D A :

Konrad	Krzysztof KURSA
Muza	Janina JANKOWSKA
Karmazyn, Aktor	Zbigniew BARTOSZEK
Hołysz, Mówca	Stanisław RACZKIEWICZ
Prezes, Robotnik	Zbigniew STOKOWSKI
Przodownik	Roman TALARCZYK
Kaznodzieja, Stary Aktor	Paweł BALDY
Reżyser, Prymas	Kazimierz MIRANOWICZ
Chór	Zofia FRIEDRICH
Harfiarka	Irena KRAWCZYKÓWNA
Wróżka, Chór	<u>Zuzanna ŁOZIŃSKA</u>
Echo	Maria MAJ
Ojciec	Stefan MIEDZIŃSKI
Samotnik	Andrzej PRECIGS
oraz	Małgorzata MREŁA

Maski: Janina JANKOWSKA, Zbigniew BARTOSZEK, Kazimierz MIRANOWICZ, Stanisław RACZKIEWICZ, Zbigniew STOKOWSKI, Roman TALARCZYK.

Przedstawienie prowadzi:
Stanisław Tubielewicz

Kontrola tekstu:
Małgorzata Mreła

Wanda Zuzanna Łozińska
Nancy
Najmłodszą
Włodarczyk
Prezesa
Konrad
Reżyser
9. VII. 1943

Kierownik techniczny
MIECZYŚLAW KULCZYK

Kierownik sceny
TADEUSZ TEKIELA

Brygadier sceny
KAZIMIERZ GRYGOROWICZ

Rekwizytor
TADEUSZ HALPERN

Światło
BENEDYKT ZIENTELAK

Kierownicy pracowni:

krawieckiej
JANINA SMERECZYŃSKA

stolarskiej
CZESŁAW BURY

perukarskiej
JÓZEFA GRABOWSKA

szewskiej
ALEKSANDER DRAL

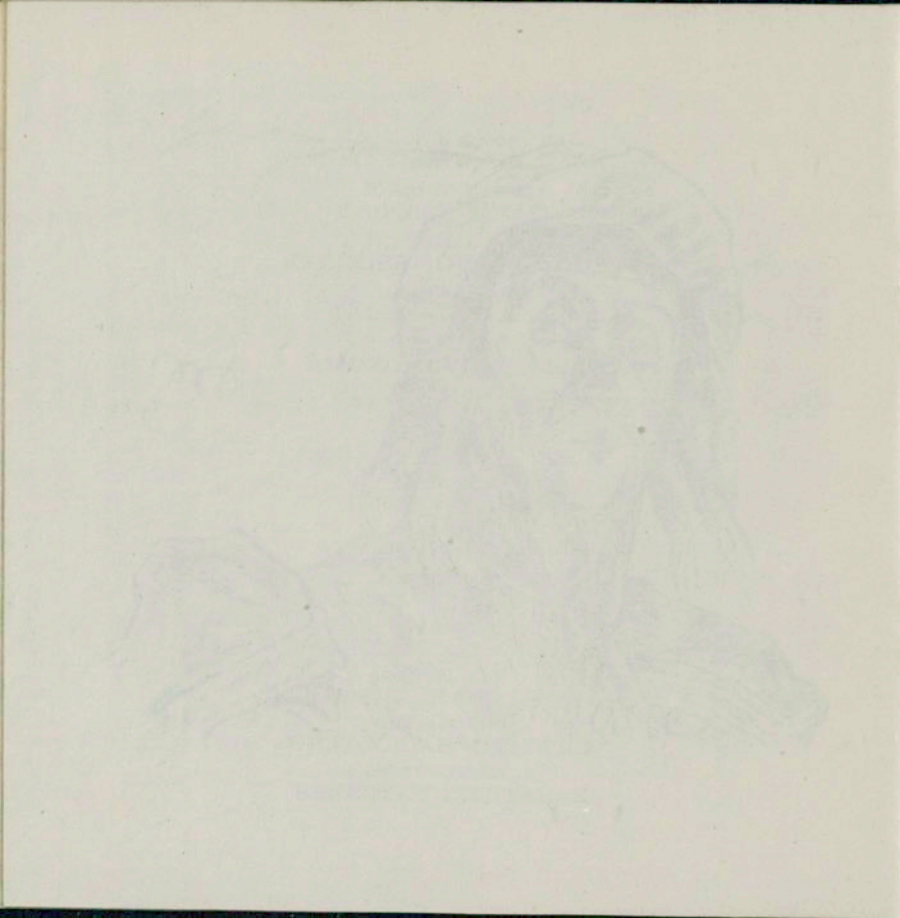
malarskiej
HELIODOR JANKOWSKI

tapicerskiej
FRANCISZEK BRZEGOWY

modelarskiej
GRZEGORZ RACKIEWICZ

elektrotechnicznej
BENEDYKT ZIENTELAK





Stanisław Wyspiański

„TEATR POLONIUSZÓW I TEATR HAMLETÓW”

Przyszedł tedy Szekspirowi pomysł: Szekspirowi, który już był dramatu owego napisał i ukształtował część znaczną, pomysł: wprowadzenia teatru w teatr.

Aktorów, którzy by grali „Zabójstwo Gonzagi”, wobec aktorów, którzy by byli podobnejże zbrodni sprawcami.

I od razu wszystko, co za tym idzie i co z tym płynie razem zgodnie, a jest tylko tej myśli rozwojem.

Pokazanie owego starego teatru ze wszystkimi jego właściwościami i nawyknięciami, nęby artystycznymi — a które już w szablon przeszły, z typami starego teatru, czarnymi charakterami, królami i królowymi, tragiczną patetycznością, historyczno-patetyczno-komicznym liryzmem, w który ci ludzie jeszcze wierzą i nad nim do łez współczują — a on jest tylko fałszywym alarmem — udaniem!

Chciał przedstawić rzecz, z której się już podśmiewano wśród publiki — w sytuacji zgola nowej. — Chciał zapłacić tę rzecz tak w tragizm głównej sztuki, żeby przy zachowaniu wszystkich cech jej śmieszności, śmieszna nie była; — żeby tak dziwne wrażenie robiła, jakby ten czyn wiodła jakaś ręka niewidzialnego FATUM — jakby to był KTOŚ niewidzialny, co jest sędzią i sądzi — co sumienia zbrodni na jaw wydobywa.

„Każe tym aktorom
coś podobnego do sceny zabójstwa
odegrać”...

...Szekspir więc uczy swoich aktorów, jak grać mają, jak mówić i jak wymawiać, jak się ruszać.

I często sztuka nawet słaba w ten sposób już jest przez niego znacznie poprawiona i znacznie lepsza.

A dopiero gdy i on czuje, że wprost błąd leży w tekście, że tekst jest zły i nie da się powiedzieć dobrze — ani prawdziwie — więc pisze inny tekst i przynosi go na scenę, i tekst natychmiast rozchwytny, tekst jakiejś małej rzeczy jednej, jakiegoś epizodu — natychmiast odegrany jest na próbę.

„Nie moglibyśmy usłyszeć tego zaraz?” Epizod ten na próbie zyskuje aprobatę całego teatru, aktorowie zadowoleni z ról, czują, że mają co grać, kiedy jak do wczoraj ten lub ów epizod, ta lub owa scena nie robiła żadnego wrażenia, a tu obecnie robi wrażenie już na samej pierwszej próbie.

A Szekspir znajduje po próbie motyw i impuls, i podniętą do dalszej twórczości, i znów przynosi sceny dalsze i dalsze epizody, i uczy dalej aktorów:

„Nie bądź też z drugiej strony za miękki; niech własna twoja rozważa przewodnikiem ci będzie. Zastosuj akcję do słów, a słowa do akcji, mając przede wszystkim to na względzie, abyś nie przekroczył granic natury; wszystko bowiem, co przesadzone, przeciwnym jest zamiarowi teatru, którego p r z e z n a c z e n i e m, jak dawniej tak i teraz, -było i jest służyć niejako za zwierciadło naturze, pokazywać cnoście własne jej rysy, złości żywy jej obraz, a światu i d u c h o w i w i e k u postać ich i piętno”.

Tyle więc i tak, i aż tyle potrafi powiedzieć Szekspir aktorom o aktorach i znowu uwagi tylko czyniąc, do gry tej lub owej roli się odnoszące, podnieść ich chce aż do poczucia i powołania, uświęcając zadanie ich i mianując je sztuką, SZTUKĄ — która jest panującą.

A to co innego.

To co innego niż sztuka Poloniuszów, sztuka, wymierna, służebna i wygodna, nic nie znacząca, i ukłasyfikowana: theatrum Poloniuszów. —

To sztuka wolna, panująca, sądząca, rozkazująca, nie podlegająca mierze i wadze, krom prawdzi i artyzmowi, i logice artyzmu.

To sztuka myślenia: sztuka Hamleta i Szekspira.

I oto rola, jaką Szekspir teatrowi przeznaczył zaznacza się już.

Będzie to teatr prawdę głoszący, teatr pod opieką tych praw i tych sądów, którymi kieruje Boża ręka.

Taki miał być teatr Szekspira, takim był.

A teatr Hamletów, teatr wprowadzany w dramata pod tym tytułem, miał oznaczać: jakie to stanowisko teatrowi przyznawał Szekspir, jaką to wagę i rolę mu przypisywał i jak wysoko go stawiał.

Powiadają, że zatwardziali zbrodniecy, obecni na przedstawieniu okropnych widowisk, tak silnie zdjęci bywały wrażeniem, że sami swoje wyznawali zbrodnie.

I oto urasta scena i sala widzów — theatrum do sali sądowej — gdzie sztuka, dramata, artyzm sądzi i takie bierze nuty — że jak na wędę sumienia na wierzch wydobywa.



- Konrad: Kochanka moja zwie się: wola!
- Muza: Wola?! Być może. — Jakież dane?
By zacząć sztukę, stworzyć dzieło,
potrzeba męki, trudu, pasji,
ból, skarg, żalu, smętku, lęku,
grozy, litości.
- Konrad: Teatr stary.
- Muza: Silne ma podstawy budowy.
Chcesz tworzyć...?
- Konrad: Tworzę.
- Muza: Teatr?!
- Konrad: Nowy.

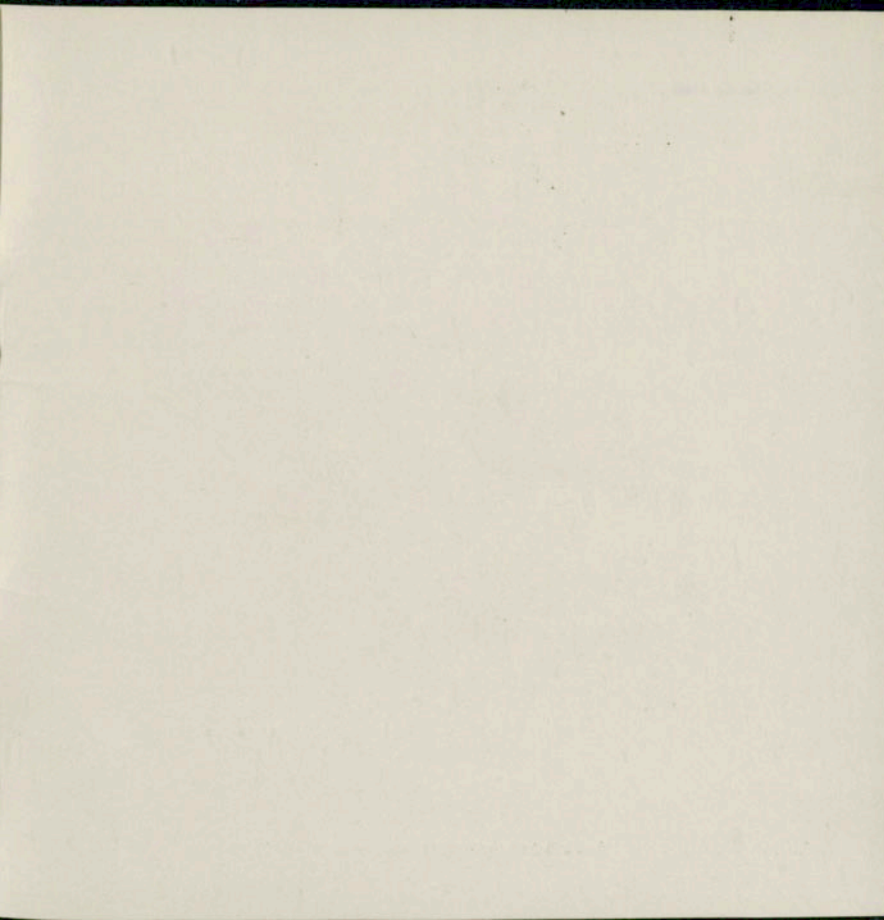
Ilustracje:

- s. 1 — Autoportret
- s. 4, 6, 12 — Żywioly. Fragmenty witraża.
- s. 9 — Portret Solskiego w roli Chudogęby w „Wieczorze trzech króli”.
- s. 14 — Polonia. Fragment witraża.



Projekty graficzne — A. Kucharczyk

Odpowiedzialny za druk — B. Serwatkiewicz



Egzemplarz bezpłatny

Cena 5 zł